

Redaktor naczelny

Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstyńska 1. 40, i. piętro
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 1. 7, par-
ter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7
wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową” wynosi:
w Lwowie: na prowincyi: na granicy:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 20 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ 21 „ —

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem młód i powoli” lub
też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno” i 12 to-
mami rocznika premi:
kwartalnie w Lwowie 8 kor. 40 h.
na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnośnienie do domu dopłaca się
40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Parcelacja ruska.

Przebieg rozpraw na walnem zgromadzeniu tow. Banku parcelacyjnego i głosy prasy polskiej w sprawie parcelacji obszarów dworskich w Galicji wschodniej zwracają na się nadal uwagę ruskich kół politycznych i ich organów. Zabrało znów głos w tej sprawie *Diło* i pisze: „Wszystkie decydujące czynniki społeczeństwa polskiego, przez usta swej prasy, okazały się stanowczymi kolonizatorami (?) ruskiej części kraju”.

Najwięcej dały do myślenia gazecie narodowieckiej „wywody tak autorytetywnych organów, bo organów obu głównych i decydujących stronnictw szlacheckich: *Gas. Nar.* i *Czasu*”. *Diło* podaje w kilku wyciągach, pomijając zresztą najbardziej przekonujące zwroty, uwagi nasze pt. „Zamiast pożytku — szkoda” i pisze, że *Gas. Nar.* działa „podrażniając” na polsko-szwajcarską opinię, „trąbiąc gromowładnie”, że 8217 m. ziemi przeszło w ruskie ręce, a tylko 2101 w polskie, co ma być „notoryczną nieprawdą”. Imputuje nam, jakobyśmy twierdzili, że bank parcelacyjny powinien uważać sobie „za narodowy obowiązek sprzedawać ziemię tylko w ręce polskie” itd. Przyczyna następne *Diło* uwagi *Czasu* i zaznacza, że on w całości aprobuje wywody *Gas. Nar.*

Spółeczeństwo polskie i prasa polska nie żąda niczego innego, jak tylko, aby parcelacja była sprawiedliwą, aby włościan polskich nie usuwano od prawa nabywania ziemi od Polaków.

Wyrządzająca nam najoczywistszą szkodę, powolna aż do słabości dla Rusinów akcja dotychczasowa banku parcelacyjnego, nie zadawania atoli zachłanności ruskiej. Za mało im nabytku 72 pr. polskich obszarów dworskich. Chcieliby „nasi najserdeczniejsi” i dążyć do tego, aby 100 pr. tych obszarów przechodziło w ich ręce. W tym celu straszy *Diło* Rusinów „marszalskim zalewem” i wywodzi ruski ogół do „se-ryoznej, bezzwłocznej kontrakcji”, bo jeżeli Rusini nie zadowolą szlachcie polskiej ziemi, to zaleje ich „poiskri potop”, a „Galicja wschodnia, Ruś węgierska i Bukowina przestanie być przyrodzoną częścią składową ukraińsko-ruskiego, nacyonalnego terytorium i stanie się *jakobś czasyłojem Polsecki*”. Jaki jest związek między nabywaniem przez Rusinów polskich majątków w Galicji a aneksją północnych Węgier do *Polsecki* — tego, naturalnie, dyplomaci ukraińscy nie wyjawiają. Piszą tylko, że ta przemiana nastąpi w ciągu 10 a najdalej 20 lat, jeżeli Rusini „nie wykrzeszą z siebie tyle siły, aby przykroć robotę” Polaków, którzy chcą na swych obszarach znaleźć miejsce i dla swoich włościan.

Jeżeli Rusini wykupią od Polaków ich majątki, to „złożą egzamin ze swego nacyonalnego wyrobienia”, a jeżeli tych ziem nie wykupią, to „muszą się z góry zgodzić na „zabył” i nie zostanie śladu ruskiego w Galicji: *okse wiz i perewia usim!*”

Diło przynajmniej, że dotąd robiono już coś niecoś (wierzmy) w celu „uprawdliwienia” parcelacji obszarów polskich w interesie Rusinów, ale zachody ruskich jednostek, oraz spółek i niekórych ruskich towarzystw kredytowych w tym kierunku były nado niesystematyczne, nadto sporadyczne i w ogóle zanadto mało znaczące (?) aby mogły przeciwdziałać akcyi polskiej. A zatem teraz tu „trzeba organizacyi wszystkich możliwych ruskich kapitałów, trzeba kapitałów znacznych, trzeba obmyślanego planu i energicznego przeprowadzenia go w czyn”. *Diło* wierzy, że między Rusinami „znajdzie się dość kapitałów dla włożenia w akcyę parcelacyjną” i

domaga się, aby utworzono ruski bank parcelacyjny, który „może liczyć na żywy udział społeczeństwa ruskiego”.

„Założenie i pomyślna działalność ruskiego banku parcelacyjnego — pisze *Diło* — są możliwe tem bardziej, o ile że nie wszystkie interesy parcelacyjne wymagają zaangażowania kapitałów samego banku”. Jest pewien kłopot w tem, że „polscy dziedzice ociągali się ze zwracaniem się z komisem do ruskiej instytucji (eksterminacyjnej), ale za to mogły bank używać innej drogi, mianowicie: organizować prywatne spółki parcelacyjne dla udzielania im ewentualnej zapomogi”.

W rezultacie apeluje *Diło* do kierowników ruskich instytucji finansowych, aby bezwzględnie zabrali się do roboty, do ogółu ruskiego i bogatych jednostek, aby nie lokowały pieniędzy w instytucjach polskich, ale łożyły wszystko na ruski bank parcelacyjny.

Szczere te wyznania są cenne o tyle, o ile otwarcą oczy nie chcącym widzieć. My, nazywani przez Rusinów „hakatyistami”, wicznie kierujemy się względami tolerancji, co atoli nie przeszkadza, że uważani jesteśmy za ciemiężycieli a siebie przedstawiają Rusini jako uciemiężonych. My żądamy, aby polski bank parcelacyjny, parcelując polską ziemię, bodaj równomiernie traktował włościan polskich z ruskimi — prowadzi zań ruscy propagujący założenie banku parcelacyjnego, któryby wykupował ziemię polską a pozbywał ją wylądca Rusinów i w ten sposób przeprowadzał w tym hasło: Polacy — za San!

Z Królestwa polskiego.

Terror.

„Wydział spiskowo-bojowy polskiej partii socjalistycznej” ogłasza odezwę, w której powiada, że „na proletaryat spadł obowiązek mściciela”, dlatego rozpoczęto karać zbirów policyjnych a wśród nich Nolkę. Odezwę wyraża „część Stefaniowi Okrzei za spełnienie obowiązku”.

„Komitet kolejowy polskiej partii socjalistycznej” ogłasza odezwę, w której czytamy: „Na pierwszą wieść o mobilizacji w Warszawie lub gdziekolwiek w Polsce polski lub roboty postawili przerwać pracę i bronić wszystkich tych, których car zaprzęgał na wojnę popełdzić. Będziemy bronić ich i my, towarzysze kolejni! Na pierwszą wieść o mobilizacji w Warszawie lub gdziekolwiek w Polsce zaprzestaniemy pracy i wstrzymamy cały ruch na kolejach. Niechaj podczas mobilizacji ani jeden pociąg nie wyjdzie, niechaj car niema czasu wywieść tych, których przemocą wydrze”.

Do *Warszawy. Dniowika* donoszą w Piotrkowa, że strzelano z ulicy do mieszkanka inspektora gimnazjalnego Francuska.

Wedle *N. Ref.* miano w Warszawie stracić na stokach cytadeli znów kilkudziesięciu agitatorów rewolucyjnych a dwaj robotnicy, którzy podczas ostatnich zaburzeń atakowali policję, skazani zostali na śmierć. Pogrzeb ofiar ostatniego starcia z wojskiem został odroczony z tego powodu, że przed szpitalem zebrały się wielkie masy robotników.

Ruch agrarny.

Z Warszawy donoszą, że według ostatnich wiadomości, nadchodzących z prowincyi, ruch agrarny, choć na razie nie szerzy się zbyt gwałtownie, bynajmniej nie uciął. Są poważne obawy, że przedź czy później wybuchnie ze zdwojoną siłą. W niektórych wieś majątkach chłopów wzbraniał się na 1 kwietnia przynajmniej przynajmniej przez właścicieli zwiększoną zapłatę i ordynary, powołując się na to, że dnia 15 maja wybuchnie nowy strajk rolny, który zapewni im daleko większe ustępstwa.

(Dwie odezwy socjalistyczne).

Polska partja socjalistyczna rozrzucała w Królestwie dwie odezwy: jedną zachęcającą do strajków agrarnych a drugą formującą, czego przy tych strajkach należy się od dworów domagać?

W pierwszej powiedziano, że wszystkich

robotników wyzyskują ludzie bogaci, którzy z ich pracy żyją, tj. fabrykanci i właściciele folwarków, a uciska strasznie podły i obcy rząd moskiewski, który, gdy robotnicy chcą polepszyć swoją dolę, pakuje ich do więzieni, wysyła na Sybir albo wyprowadza wojsko i każe strzelać. „Więc tedy uważajcie, że przy waszym strajku będą gubernatorzy wędzić posyłać na was wojsko tak, jak było w Łaniamiach. A czy wiecie, że ten sam podlec naczelnik, dowiedziawszy się, że ludzie chcą strajkować, sam jeszcze buntował chłopów przez swoich strażników i podma- wiał ich na szlachtę, nęcył to jako rządowy opiekun chłopów? Chciał on złodziej, uczynić zamęt i zamieszanie, żeby tylko przeszkodzić strajkowi, bo w gruncie rząd obopnie boi się strajków, jako że się boi wszelkiego ruchu społeczno ludem. Próbuje rząd rozmaitych chytrych sposobów na lud polski — my po młastach dobrze się na tem znamy, ale was, którzyście jeszcze tego nie znaleźli, ostrzegamy przed judaszami i szpiegami rządowymi! Nie słuchajcie żadnego strażnika, żadnego naczelnika, żadnego komisarza ani urzędnika! Jeden będzie was odciągał od strajku, drugi gwałcić będzie, że car podzieli pańską ziemię między służbę dworską, inny jeszcze będzie wam na inny sposób głowę zawracał: żadnego urzędnika nie słuchajcie, żadnemu nie wiercie! Swoim własnym rozumem się radźcie i strajkujcie rozsądnie i spokojnie, a wtedy strajk wam się powiedzie.”

„I jak do was przyjdzie strażnik i zacznie was podjudzać na szlachtę, to mu od razu kości łamać i takiego wolno zabić na miejscu, bo taki na zgubę was wykruje, jak to było w Łaniamiach! Może przyjdzie do was i strażnik przebrany za chłopą albo za robotnika i też podjudzać, może się zdarzyć, że taki podlec będzie puszczał między ludzi papiery po polsku pisane — tedy, bracia, poznajcie się na tem i jak wam taki będzie radził rabować i podpalać, to go od razu sprać na śmierć, bo wiedźcie, że taki, co wam to radzi, to najgorszy wróg sprawy robotniczej! A za to z wiarą i ufnością wiercie tym, co was namawiają do strajku spokojnego.”

W drugiej odezwie: czego robotnicy mają żądać od dworów? — czytamy:

1. Żądania ogólne dla wszystkich stałych robotników dworskich.

1. Żądamy grzecznego i ludzkiego traktowania nas przez dziedziców, rządów i ekonomów. Zonaty i w ogóle starszym robotnikom żądamy mówienia na „wy” a nie „ty”.

2. Rządca albo ekonom, który powoła się uderzyć robotnika lub robotnicę, musi być natychmiast wydalony przez dziedzica. Jeżeli się dzieć na to nie zgodzi, wszyscy robotnicy strajkują. Jak sam dziedzic uderzy robotnika lub robotnicę, to wszyscy na folwarku obowiazani są strajkować, dopóki dziedzic uroczystie przy wszystkich nie przeprosi poszkodowanego.

3. Przy wydalaniu ze służby dziedzic musi dać wypowiedzenie służby na kwartał na przód, albo też wypłacić pensję i ordynaryę na kwartał.

4. Lekarz i lekarstwa dwór daje na swój koszt robotnikom i ich rodzinom.

5. Dwór zobowiązuje się płacić taki podatek szkolny do gminy, żeby dzieci fernali miały prawo chodzić do szkoły gminnej.

6. Dworowi nie wolno zatrzymywać paszportów służby, każdy robotnik ma dostać swój paszport do ręki.

II. Dla wszystkich robotników na ordynaryi dworskiej.

1. Pensyi co najmniej 30 rubli.

2. Ordynaryi: żyta — 7 korcy, jęczmienia — 4 kor., grochu 2 kor., pszenicy — 1 kor., gryki — 1 kor., owsa 2 kor., posłoda dla drobiu 1 kor.

Wymiar ordynaryi ma się odbywać na wagę, oraz w ziarnie celnem.

3. Każdy ordynaryusz ma otrzymywać na rok 100 funtów soli.

4. Pola pod kartofle — 180 prętów, ogrodu 20 pręt. (ogród ma być na świeżym nawozie i w bliskości czworaków).

5. Drzewa rocznie co najmniej 5 półszalków szczapowego.

6. Dwie krowy na całem utrzymaniu dworskiem.

7. Każdy ma prawo trzymać jednego wie-

przka, albo więcej według umowy, oraz drobiu sztuk 20.

8) Znosi się raz na zawsze obowiązek trzymania psyki (czeladzi).

9) Każda rodzina ma zajmować osobną izbę o dużym oknie z podłogą, z kuchnią angielską, tudzież z komorą. (Tam, gdzie teraz mieszczą się po dwie rodziny w izbie, trzeba wymagać, żeby dziedzic natychmiast przystąpił do rozszerzenia albo dobudowania nowych koszar lub czworaków. Jeżeli dwa tygodnie po ugodzie dziedzic nie zacznie zwozić budulcu na nowe czworaki, to ma się zacząć nowy strajk o niezwłoczne rozpoczęcie budowania).

Za dojenie krów dworskich żony fernali otrzymują miesięcznie 3 ruble.

10) Za najem żona i rodzina fernali otrzymują taką samą płacę, jak i robotnicy i robotnice przechodni.

III. Dla służby na stole dworskim.

1. Pensyi dla parobka co najmniej 40 rubli.

Dla dziewczki co najmniej 25 rubli.

2. Trzy razy dziennie strawa gorąca. W każdą niedzielę i święto mięso. Na tydzień wydaje się każdemu chleba funtów 22. Od czasu rozpoczęcia robót polnych na wiosnę aż do ich ukończenia na jesieni każdy robotnik i robotnica ma dostawać na podwieczorek 1 kwartę mleka słodkiego niezbieranego.

3. Parobcy mają żądać dla siebie osobnej izby w czworaku z łózkami i poscielą, oświetlonej i opalonej na koszt dworu. Takiej samej osobnej izby mają żądać dla siebie dziewczęta dworskie.

IV. Dla najemników na dniówkę.

Tu mogą być żądania rozmaite. Tego tylko wszyscy mają pilnować, żeby płaca była wszędzie co najmniej taka, jak podajemy.

	Wiosną	Latem
Dla dorosłych robotników	40 kop.	55 kop.
Dla dorosłych robotnic	30 „	40 „
	Jesienią	Zimą
Dla dorosłych robotników	40 kop.	30 kop.
Dla dorosłych robotnic	30 „	25 „

Przy umowie na akord (o sztuk) trzeba pilnować, żeby dzienny zarobek bez zbytniego wysiłku równał się co najmniej tej płacy.

V. Wszyscy robotnicy dworscy mają się umawiać o krótszy dzień roboczy, miarkując to wedle roku i rodzaju roboty.

Dalej następuje pouczenie, jak się zabierać do strajku i uwaga tej treści: „W różnych stronach są rozmaite zwyczaje co do płacy i ordynaryi, to też my tutaj podajemy tylko takie żądania, które muszą być jednakowe dla wszystkich stron. Oprócz tego, co tu stoi napisane, można żądać i czego innego wedle własnej woli, ale pilnujcie, żeby wszystko, co tu stoi, było przez dziedziców przyobiecane i zaprzysiężone w obecności całej służby na uroczyste słowo honoru.”

Ojciec św. o „Los von Rom”.

Sygnalizowane już nam telegraficznie pismo Ojca św. — do episkopatu austriackiego w sprawie ruchu „Los von Rom” opiewa w dosłownym przekładzie:

Do Naszego ukochanego Syna Antoniego Józefa Gruschy, kardynała - presbytera św. Kościoła rzymskiego, Arcybiskupa wiedeńskiego, oraz do innych Arcybiskupów i Biskupów austriackich.

Austria, droga i ukochana dla wszystkich katolików i stała a wybitna ozdoba Chrześcijaństwa, nie sprawiała w ostatnich czasach, niestety, jak dotychczas, wspólnie wszystkim katolikom radości. Nam, którzy jesteśmy przez Jezusa Chrystusa powołani do obrony i szerzenia wiary, nie więcej nie leży na sercu, jak to, aby delikatna gałązka nauki i moralności katolickiej była strzeżoną nie tylko przez Nas w Naszych synach, lecz także aby kwitnęła wśród tych, którzy nie są takimi samymi wężami z Nami związani. Mimo to musimy patrzeć, że w obecnej chwili opuszczają Nas lekkomyślnie właśnie ci, których staraniem wychowali, że odwracają się publicznie od świętych zasad życiowych i przykazan, zacierpiętych z czystego źródła Chrystusowego, że odpychają je od siebie publicznie i poddają się w niekorzystny sposób nowym regulom.

Rozumiecie jasno zapewne, na co głównie chcemy wskazać w naszych wywodach, jesteście bowiem jednego z Nami zdania, iż nie można dość opłakiwać bezbożnego czynu, którego widok przed niedawnym czasem napelniał przerażeniem wierzącą Austrię, czynu, który dotknął nas

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY

przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej” ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana. **We Wiedniu:** Hasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstraße 2, A. Oepelk Grünangergasse 12, M. Duker Nachf. Max. Augenthal & Emericch Lessner i Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9, **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; **We Frankfurcie** n. M.: Hasenstein & Vogler i G. Daube & Comp. **W Paryżu:** C. Adama Ciburowskiego następcą: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEN: Ogłoszenia zwykłe na jednospaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wiersza.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

tak boleśnie, że mianowicie wielu uczących się młodzieńców, uprawniających do jak najpiękniejszych nadziei, publicznie wyrzekło się wiary katolickiej. Chcą oni być uwolnieni od religijnej zwierzchności i chcą się uwolnić od ćwiczeń służby Bożej dlatego, że religia katolicka wymaga wielkiego zaparcia się siebie i siły charakteru w spełnianiu przykazań, herezyja zaś nie. Z tej właśnie przyczyny, jak się dowiedzieliśmy, nie mało wiernych zostaje wciągniętych w to tak smutne zepsucie ducha, tak, że odpadają od wiary katolickiej i przyłączają się do zleń herezyi.

Wiecie, ukochany Synu i czcigodni Bracia, że najbardziej godną opłakiwania jest zaguba dusz, których wartość jest wartością wylanej za nie krwi Chrystusowej. Wiemy wprawdzie, że Wy, Biskupi, których Opatrzność postawiła na tak wybitnem stanowisku w Kościele celem kierowania ludu, pamiętacie dobrze o Waszym obowiązku zapobiegania nieszczęściu, jakie grozi Waszym owieczkom. Im bliżej jednak nadchodzi niebezpieczeństwo, tem większą troskę muszą kierować biskupi ku obronie i tem usilniej muszą spełniać swe obowiązki pasterskie. Od dawna wiadomo, że Wasza gorliwość w tem się objawia i ku naszej radości dowiedzieliśmy się, że jeżeli lud chrześcijański nie poniosł jeszcze większej straty, Was należy za to pochwalić. Mimo to jednak upominamy Was w Chrystusie, ukochany Synu i czcigodni Bracia, abyście walczyli z tem większym zapalem i czynili wszystko, co się da, zarówno w ściślejszem kółku, jak i na arenie publicznej, aby wiara Naszych Synów zachowała się niepokorną i aby społeczność nasza miała w Was zapórę przeciw atakom wroga.

Wspaniały naród, który w dziejach wiary katolickiej uzyskał tak świetne pochwały, pozostanie, z pomocą Bożą, katolickim, jeżeli tylko Wasza gorliwość odda się w służbę i dalej Opatrzności Boskiej; będzie także trwał w potęgę, zgodnie i miłości, jeżeli od religii ojców, na której spoczywa głównie dobro i siła cesarstwa, jeżeli od tej religii będzie utrzymać złą zawiść, niezgodą i jakkolwiek przyczyna religijnej niebezpieczności. Zresztą ufamy chętnie Waszej miłości ku zadaniom Waszym i wyróżniającą Was miłość chęci szczenia chwały Boskiej i ukochany Wam oraz Waszym Wiernym na znak łask Bożych i Naszej życzliwości, z całego serca Apostolskiego Błogosławieństwa w Panu.

Dan w Rzymie u św. Piotra d. 6 marca 1905 r. w drugim roku Naszego Pontyfikatu.

Papież Pius X.

Wojna rosyjsko-japońska.

Na morzu.

Do Londynu nadeszła onegdaj z Colombo (stolica Ceylonu) wiadomość, że dzień przedtem pewien parowiec angielski na południowy wschód od Ceylonu widział trzy wielkie okręty, widocznie wojenne płynące w kierunku północno-wschodnim. Każdą wiadomość o ruchach obu flot nieprzyjacielskich chwytają świat skwapliwie, gdyż wiadomo, że dopóki na morzu nie zapadnie coś stanowczego, dopóki wojna się nie skończy, Z Petersburga donoszą, że we Władywostoku wielkie napięcie umysłów panuje, lody w porcie zaczynają pękać i wszyscy oczekują rychłego pojawienia się Roźdiestwińskiego.

Ta nadzieja już jest pełną. Jakie to okręty wojenne pojawiły się d. 4 bm. koło Ceylonu, nie wiadomo — chyba japońskie, bo Roźdiestwiński nie wyruszył na wschód przed potężaniem się z eskadrą Nebogatowa, a może nawet czekać będzie na tę czwartą eskadrę, która z dwoma pierwszorzędami okrętami nowoczesnymi ma tego miesiąca wyruszyć z Baltyku — ale są to dopiero pogłoski. *Kölnische Zig.* rozbiiera w fachowym artykule widoki Roźdiestwińskiego i wróży wcale niepomyślnie.

Los floty rosyjskiej — powiada autor — jest ściśle związany z jej parowcami transportowymi, które faktycznie tworzą jej podstawę operacyjną. Bardzo prawdopodobnie Japończycy pomyśleli przedewszystkiem o zaatakowaniu i zniszczeniu tych parowców, a że jak wiadomo flota japońska obcesowo idzie i wyborna ma komendę, więc wcale być może, iż flota rosyjska, konwojowana wszędzie przez szybkie krążowniki i torpedowce japońskie, będzie musiała odbić zgubne napady na swoje transportowce.

Ale przypuszczamy, że flota rosyjska uda się uchronić od strat, to zachodzi przecież pytanie, jaki ostatecznie cel Rosyanie mają na oku i jak

dłużej trwać może i to prawda, ale on powinien być zostać; przecież nam tu źle bez niego.

Mnie źle.

Im — oni go tak nie kochają; oni teraz tylko Maggie widzą, ale ja jego i jego. Bez niego nagle tak świat pociemniał, tak ostrył, tak zimno, tak pusto. Gdzie piękność zatoki? — gdzie mój raj ziemski?

Czemu on był taki przerażająco zmieniony?

Czemu mi w oczy nie spojrzął przy pożegnaniu?

Poniedziałek.

Maggie lepiej: pod wieczór tylko gorączka wraca, siły dotychczas nie wracają.

Maggie lepiej i dni przecudne, ale czemu on tak nagle pojechał? Czemu mi nie powiedział? Mogł mnie przygotować, wtajemniczyć w swoje projekty. Czemu nie napisze? Może jutro list będzie? Musi być, przecież on mi wytłumaczy ten swój nagły wyjazd.

(C. d. n.)

ESTEJA.

Jronia życia.

(Ciąg dalszy.)

Tak, nawet tu, w tym rajskim ogrodzie, nie można pozbyc się lęku, że gdzieś, niedaleko, minotaur przyczajony czyha i choć w tych światłach tańczących między masztami i żaglami, choć w tych gwiazdach kołyszących się w odbiciu na młgiej fali, choć w tych półtonach, o gamie chromatycznej, w nieskończoności idącej, choć w tych zapachach, jakby w rosie drzewa i kwiaty skrapiający same wonie były zawarte, choć w tych platanach i eukaliptusach tyle jest niewysłowionego, nieokreślonego, niepochwytanego czaru i mocy przedziwnego, a jednak na dnie duszy, na dnie serca lęk leży.

Przecież Maggie zdrowsza, przecież Dick nie zwraca na mnie uwagi, przecież Karol całą mocą swego uczucia do mnie należy i ja do niego; czemu się lękam?

Nerwy niepoczęte, a słabe i marne, drgają niespokojnie, niełatwo im przywyknąć do miłego uderzenia fal, wiatru i zapachów południa.

Sobota.

Dziecinia śpi... jakie to słodkie i ciche taki oddech dziecięcy; śpi przy mnie, tuż przy mnie łóżeczko jego; w nocy tuż i przewijam tę małą iślość: jakież to bezradne i słabe i jaką swoją bezradnością czepia się wszystkich włókien serca naszego i przepelnia je sobą po brzegi.

Wy tam czuwacie przy Maggie, a ja tu oka nie zmruję na równi z wami. Nie mogę.

Czytam i na maleństwo spoglądam i nad słuchuję. Czego? Boże mój!... To pewnie dawne nawyknięcie, gdy nasłuchiwałam oddechu babuni.

Jakie to męczące! Jakie tu długie te noce jesienne; tu tem dłuższe, bo we dnie się nie wierzy, że jesień jest na świecie.

Maggie znowu gorączkuje: wczoraj cały dzień była jakby nieprzytomna i oni wszyscy nieprzytomni, z wyjątkiem Lulu; brwi u niej ściągnięte, miękkie, dziecinny wyraz dokola ust zamienił się na coś dojrzałego, trwarszego, oczy patrzą poważnie ze skupioną, głęboką uwagą, śledzi każdą przemianę Maggie z natężeniem; jak Karol twierdzi, nerwy ją podtrzymują, nerwy sił dodają.

I my wszyscy jakoby w febrze; między nadzieją a trwogą ważymy się, to oczyma dodając sobie otuchy, gdy lepiej, to nie śmiejąc spoj-

rzeć na siebie, gdy stan się pogarsza.

Ale przy takiej opiece, z takim zapasem sił żywotnych, z taką wspaniałą, prawidłową budową, z nerwami dotychczas pełnymi równowagi, przecież taka, jak Maggie, zwycięży chorobę.

Niedziela.

Dziś lepiej. Gorączka niewielka, przytomność prawie zupełna.

Cisza, spokój dokola niej, cisza — głos jej maleństwa nie dochodzi do niej — ona snąc tego potrzebuje, bo nie żąda, aby jej go podać, apatyczna i taka piękna w tej ciszy.

Wtorek.

Jest nadzieja, że wróci do życia, do zdrowia. Dick ożył — inni oczyma patrzy od wczoraj. Wszyscy jakoby budzili się z jakiegoś strasznego letargu.

O Maggie! wieleż serc cię kocha i dla ciebie żyje? Przecież ty nie możesz odejść od nich wszystkich.

— Czy ty wiesz, że i ja cię już kocham? Czy ty to czujesz? Chciałabym ręce i nogi twoje ucałować i przeprosić cię za wszystko złe, które ci w myśli czyniłam. Tyś jego siostrą, moją siostrą, matką brata mojego, tego dzieciątka, które umiowałam nad życie.

Tyś pośrednio przyczyną, że mam co ko-

chać na świecie, że jestem kochaną, że nie sama — bo ty jesteś jak ognisko miłości; wszystkich łączysz, jednoczysz, trzymasz w poczuciu zgody i harmonii. O Maggie! ty jesteś taka,

sobie koniec swojej wyprawy wyobrażają. Zapas węgla, jaki parowce prowadzą, nie może starczyć na bardzo długo, a chociaż ilości tych zapasów węgla dokładnie nie znamy, to rzecz jasna, że najdalej do sześciu, ośmiu tygodni będą wyczerpane i uzupełnić ich chyba niepodobna. W tym czasie musiałby Rosjanie czekać, aż dojdzie do Władywostoku, naturalnie jeżeli pierwsi floty japońskiej pobje, która z pewnością jeśli nie na malajskich, to na chińsko-japońskich wodach do boju stanie.

Wszelako choćbyśmy nawet przypuszczali, że Rosjanie zwyciężą, to flota rosyjska wyszłaby ze zwycięstwa tak poszarpana, że tylko szczątki dopłynęłyby do Władywostoku, a na co by się one potem zdały, trudno zrozumieć. Jeżeli zaś Japończycy zwyciężą, albo bitwa będzie choćby tylko rozegrana, a przybyciu Rosyan do Władywostoku przeszkodzi, to flocie rosyjskiej z matematyczną pewnością nie zostanie nic innego, jak dla braku węgla zawinąć do obcych portów i tam być rozbrojona. Tak czy owak, marsz floty rosyjskiej mógł się jedynie w takim razie skończyć pomyślnie, gdyby flota japońska z kresem a bez wielkiej strat własnych pobiła — ale wobec dotychczasowego przebiegu wojny morskiej jest to zgola nieprawdopodobne.

Sachalin

Rosyanin Panow wydał ciekawe dzieło o Sachalinie jako kolonii. Autor badał swój przedmiot gruntownie, wyniki tych badań zestawiając, a rannic i okazuje się, że absolutnie nieprawdą, co dotychczas o tej wyspie głoszono, jakoby była pusta, dzika, tylko na koloniję kryminalną przystanna. Panow oświadcza, że gdzieś na świecie niema na obszarze 66.000 wiorst kwadratowych takiego gniazda rozmaitych bogactw przyrody. Niewyczerpane są pokłady węgla na najrzadszego. Obficie źródła naftowe wydają ropę lepszą od kaukaskiej i amerykańskiej. Pokłady rudy żelaznej są olbrzymie, a w ryby jedna tylko Nowa Fundlandja (w Ameryce północnej) może tak obficie jak Sachalin. Na południu i w środku można by z małym nakładem prowadzić rolnictwo i hodowlę bydła. Wiele lasów czyni wywóz drzewa możliwym. Japonia zyskałaby w Sachalinie piękne za wielką część swoich ofiar odszkodowanie.

Na polu walki.

Ze strony rosyjskiej i japońskiej nadeszły wiadomości urzędowe o sprawie podobno tej samej. Podanych tam miejscowości nie ma na mapach. Wedle telegramu z Petersburga, donosił tam 6. m. generał Charkiewicz: Przed frontem naszej armii wystąpił oddział nieprzyjacielski na drodze mandaryńskiej, prowadzącej do Majmekaj. Nasz oddział start się z nieprzyjacielem, który został odparty i rozproszony.

Z Tokio donoszą o szeregu potyczek z Rosyanami koło miejscowości Kuyuchu. Nieprzyjacieli zbliżał się w niektórych miejscach na odległość 400 metrów do linii japońskich. Atak Rosyan odparto. Po stronie japońskiej padło 37 ludzi. Straty Rosyan są co dokładnie znane, oceniają je na 200 ludzi.

Rus petersburska podaje telegram o jeden dzień wcześniejszy z Charkina tej treści: Na froncie cisza zupełna. Pomiędzy kupcami chińskimi i Charkinami wielkie zaniepokojenie, sprzedają towary swoje za byle co i sklepy zamykają. Ludność rosyjska się trochę uspokoiła. Przybywający z północy podróżni z okropną goryczą opowiadają o nadzuciach na stacji Mandżurji (granica Sybiru i Mandżurji), gdzie się dzieją zbrodnie, od których włosy na głowie stają.

Z Moskwy zaś donoszą, że w administracji Czerwonego Krzyża wyszła ponownie na jaw skandaliczna defraudacja. Głównymi winowajcami są dwaj bracia, książęta Uruosowowie, którzy będą postawieni przed sąd karny: rozprawa odbędzie się 10. bm.

Kradli, kradną pomimo ohydnych wykryć i kradę będą i armia nie będzie mogła przysięść do ładu, przepaść musi. Ale i pod innym względem odznaczają się Rosjanie. Sam gen. Liniewicz co dopiero z ogromnymi pochwałami wyraził się o postępowaniu z rosyjskimi lekarzami w Mukdenie. Tymczasem z Berlina donoszą dzisiaj, że dwaj wysłannicy z rosyjskiej niewoli japońskiej lekarze wojskowi przejechali przez Berlin z powrotem do Japonii. Obaj zostali koło Liaojanu pojmani przez Rosyan i mimo protestu, że należą do Czerwonego Krzyża, przewiezieni do Rosyi. W ostatnim czasie internowano ich koło Moskwy. Dopiero za pośrednictwem ambasady amerykańskiej zdołali uzyskać wolność.

Zapewnienia niemieckie — Anglia i Japonia.

Przysięgał kanclerz, przysięga i cesarz niemiecki, przysięga cała urzędowa i półurzędowa prasa niemiecka, że Niemcy żadnych łapczywych pretensyj nie roszcżą sobie w Maroku, że pragną tylko „wrót otwartych“ tak dla państw wszystkich, jak dla siebie, ku czemu mają traktaty pisane. Ale oto, jak Niemcy szanują te wrota otwarte i te pisane traktaty w stronach, w których są panami!

W Anglii i Izbielordów wnioś Jersey do lorda Lansdowne interelacy, w której wskazuje na los kupców angielskich na wyspach Marszałskich i Karolińskich (w Australii), protestując przeciw postępowaniu tam Niemiec i oświadcza, że postępowanie władz niemieckich jest jaskrawym naruszeniem podpisanej w r. 1886 przez Niemcy i Anglię deklaracji. Chodzi nie tylko o interes handlu angielskiego na tych wyspach, ale o to, jak Niemcy w ogóle obchodzą się z handlem angielskim na Cichym oceanie. „Jesteśmy stróżami praw naszych kolonii i winniśmy czuwać, aby tych praw nie uszczuplano“. (Niemcy nie dopuszczają na swoje wyspy statków z kolonij angielskich w Australii.)

Interelacya ta była oczywiście zamówiona przez lorda Lansdowne, a to ze względu na historyę tangierską. Minister spraw zagranicznych osobiście odpowiedział, że rząd zajmuje się tą sprawą. „Naszym zdaniem, traktowanie handlu angielskiego na wyspach Marszałskich ma być zadośćuczynieniem. Handel na nich jest w ręku koncesyj niemieckiego, które jednocześnie funkcje spółki handlowej i rządu wykonuje. Skutki tej podwójnej prerogatywy są osobiście. Jako spółka handlowa musi koncesyjować placie same podatki, co inne takie towarzystwa, ale jako rząd obraca te podatki na podniesienie swoich dochodów.

„Zdaniem rządu angielskiego jest to naruszenie deklaracji z r. 1886, która angielskim i niemieckim posiadłościom w zachodniej stronie Cichego oceanu równe prawa zapewnia. Deklaracya ta miała na celu zapobiedz utworzeniu monopolu. Niemcy zakupiły wyspy Karolińskie w r. 1899 (od Hiszpanii), a leżą one w okolicy, którą wspomniana deklaracya obejmuje. Mimo to, z wyjątkiem dwóch wysepek, Niemcy zupełnie tam zatarowali handel angielski. Jakoż rząd poczynił przedstawienia w Berlinie, ale co do ich wyniku obecnie wyjaśnić nie jest w stanie. Rząd ciągle będzie zwracał uwagę gabinetu nie-

mieckiego na to, co się naruszeniem deklaracji z r. 1886 wyraża.

Godnem też uwagi jest, że prasa japońska dopiero teraz, po historyi tangierskiej, odpowiada na oświadczenie kanclerza Bülowa z d. 15. marca co do Japonii. (Bülow wspominał o telegramie posła niemieckiego w Tokio, donoszącym między innymi: „Rząd japoński oświadczył mi, iż słusznie nabyte w Chinach prawa szanować będzie“). Główny dziennik japoński *Nisai-Nisai* dopowiada dobitnie butnym malarzyczkom, czego rząd japoński nie dopowiedział:

„Należy się rzecz postawić jasno, iż zapewnienie japońskie tylko o dopóty będzie obowiązującym, dopóki Niemcy dokładnie i sumiennie trzymać się będą w granicach praw, które wyraźnie od Chin nabyli. Niemcy nie mogą liczyć na to, iżbyśmy się biernie przypatrywali, gdyby one z jakowimi ekskluzywnymi pretensjami występowały“.

Z Rivier.

Cirkwenica 31. marca.

Do grona Polaków, tutaj bawiących w zakładzie „Therapia“, których wymieniam w ostatniej swojej stać korespondencji, przybyło znowu kilkanaście nowych osób. W ostatnich dniach przybyli mianowicie: Pp. Surczyka z synem z Łodzi, Pilawski z Mińskiej gub. Swierżyszczy z Królestwa Polskiego, dr. med. Wespański z żoną z Wiednia, Marowska z Rzeszowskiego, Zaleski z Ukrainy i w. i. Z każdym dniem osób przybywa więcej, wkrótce i miejsca w zakładzie chyba zabraknie. Bawimy się tutaj w miarę, tworząc niby większą jakąś rodzinę.

W ubiegły wtorek mieliśmy w „Therapii“ piękny koncert, w którym wzięli udział: pani Irena Zbierzchowska ze Lwowa, znana już szerzej publiczności tamtejszej śpiewaczka, mąż jej, dobry pianista, oraz pp. Trylski, jako skrzypek i Popelak jako pianista. Koncert powiódł się w zupełności, sala była pełna. Cały interes publiczności skupił się około śpiewaczki, p. Zbierzchowskiej, która też na to pięknym głosem swoim, jak niemierną dobrą szkołą, którą zawiadza pani Kozłowska we Lwowie, zupełnie zasługuje. Stał udała się pani Zbierzchowska do Galicji, gdzie w kilku miejscach zapowiedziała na miesiąc przyszły koncerty.

K. Z.

Ratunku dla głodnych Rodaków!

Utrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Jak okręt wobec nadciągającej burzy, tak społeczeństwo nasze stanęło wobec chwili pełnej grozy i przełomowego znaczenia. Huragan już się zerwał; pędzi od Wschodu, śląc ku nam echa swych gromów i jęki swych ofiar.

Tam — tysiące trupów i tysiące wśród mąk konania wijących się istot ludzkich, braci naszych z krwi i kości — a bliżej nas jak drugie i szerokie Królestwo polskie, głód i nędza chwytają w swe szpony osierocone po mandżurskich bojownikach ofiary.

Zamęt ogólny powiększa grozę położenia: zda się, że wszystkie potęgi złego uderzyły w niebezpieczną, pogruchołaną nagle Ojczyznę naszą. I wiekoma niedola i obecne bło i wszystkie protesty długo gnębionych dusz i przedwczesne nadzieje i przewrotne podszepty nieuczciwych kusieli, wszystko to łączy się w jeden tragiczny chór, którego ci chyba nie słyszysz, którzy na wszystko, co polskie, zamknięte mają uszy i serca.

30.000 szeregowców, 1.000 oficerów polskich padło na polach bitew w krótkim przeciągu czasu! Oto co podają ostatnie raporty! A któż policzył jeńców? kto leżących po lazaretach wojskowych? kto tych, co kalekami, lub z podcięciem na zawsze zdrowiem wracając w natchoconych wagonach pod rodzinne strzechy?

Przed kilku miesiącami w jednym z dworów litewskich staruszka matka we łzach i modlitwie oczekiwała wieści od miłego syna, porwanego na Wschód daleki. Nagle otwierają się drzwi, wchodzi kilku ludzi, niosąc jakiś dziwny ciężar. Wstają — spojrzają. Kadłub żyjący, straszny, przerażający, bez nóg — bez rąk.

— Boże! — jęka — To syn mój! — Padła niebezpieczna i nie wstała więcej.

Na tem nie koniec obrachunku. Toć jeszcze tysiące braci naszych pozostało w szeregach — dziś żyją — jutro już ich może nie będzie; jednego głód, choroba — drugich karczą armatni wyrwie na zawsze krajowi i rodzinie.

Na 900.000 zagnanych na kraniec świata, 30 procent ma być naszych! Tym setkom tysięcy ileż to odpowiada rodzin osieroconych, zabawionych swych podopór — głowy — opiekunów! Ileż to rodzin, wtrąconych przez to w przepaść nędzy i bólu?...

Gdy pożar w teatrze pochłonię paręset ofiar ludzkich, gdy szyb kopaliną zasypie kilkadziesiąt robotników, jakież budzi się współczucie?... Coż dopiero, gdy trzęsienie ziemi, jak w Zagrzebiu, kilka tysięcy do śmierci przyprowadzi, a kilkadziesiąt pozabawi dachu i mienia?...

Nie tak dawno to czasy; pamiętamy, jaki oddźwięk znalazła ta katastrofa w sercach polskich, pamiętamy, jak odwoływano się do naszych uczuć plemiennych, jak popłynęły wśród nas składki na pobratymców słowiańskich, ciężką dotkniętą klęską.

Ale czyż dlatego, że kataklizm przyrody spowodowana i w jednym dniu dokonała, klęska owa na skutkach swych gorsza jest od tej, co w ciągu roku dziesięcioleć większe czyni spustoszenie i na nierównie większym obszarze głęboką pozostawia bruzdę?...

A potem! Jakkolwiekby, toż to byli tylko nasi pobratymcy! A tu bracia nasi — najbliżsi nasi!

Sąsiad, któryby na palącą się o miedzę zagrodę patrzył z założonymi rękoma, nie pospieszył na ratunek — mąki na chleb lub paszy dla bydła bratu nie udzielił, byłby okrzyknął za ohydnygo samolubą. A gdzież to owa Kongresówka? Gdzież ten Wołyn? Ta Litwa?

Wszak to o miedzę tylko! Wszak ta granica, która ich losy od naszych odcina, ręką wroga potężniejszą? Miałaby naprawdę istnieć dla nas kordon jaki? Mielibyśmy uznawać sercami to, co narzucała przemoc? Mielibyśmy naszą obojętnością, naszym czynnym separatyzmem zaświadczyć, że już niema Polski, ale tylko trzy dzielnice, w których jeszcze mówi się po polsku, ale po polsku nie czuje?!

A jednak! gdy bakatym pruski złość swą wywierał na biednych polskich dzieciach w Poznaniu, jednym chorem zaprotestowały przeciw krzywdzie dwie drugie części Polski i nie szczędziły groza na poratowanie ofiar tego przesławiania. Czyż dlatego tylko, że sygnał do tego chóru i do tej ofiarności dał głos wymowy i go dzień na prawdę posłuchu?...

Ależ to niech przemówią fakty! Niech one poruszą sercami! A faktów tysiące. Nie ma dnia, żeby nie nadchodziły wieści o nędzy, szerraczej się wśród warstw pracujących Warszawy, Częstochowy, Radomia, Wilna i innych miast i miasteczek.

I cóż dziwnego?

Gdy ten, co zarabiał na życie czterech lub pięciu członków rodziny, leżał na zawsze na kraniec świata lub wrócił kaleką na to, ażeby z podpory stać się ciężarem dla swych najbliższych — gdy przemysł i handel w zastój o połowę zmniejszają źródła zarobku, gdy nahałki lub bagnety kozackie trupami zasłaniały ulice Warszawy, Dąbrowy, Częstochowy, coż dziwnego, że nędza się szerzy straszna, że całe rodziny wyciągają dlonie o kawałek chleba?

Niedawno w suterenach jednego warszawskiego domu naraz 10 osób leżało z głodu omdlałych. Niedawno także widziano matkę, nieszczęśliwą wdowę, z pięciorgiem dzieci, wyszukującą chwiei w śmietniku wyrzucone krupki kaszy i odpadki pożywienia.

Przybywający stamtąd zapewniają zgodnie, że zamożniejsi mieszkańcy nie już sobie nie sprawują, że każdy ogranicza się do najniezbędniejszych wydatków, byleby wesprzeć i od śmierci głodowej uratować tych nieszczęśliwych, którym zarobek ojca, brata lub syna był jedynym środkiem utrzymania. I przybywają tu do nas, żyjących życiem normalnym, krzątających się koło swych drobnych spraw i interesów, uśmiechniętych, bezpiecznych, czasem nawet rozbawionych, spoglądają ze zdziwieniem i szepcą cicho:

— To wy chyba nie wiecie... bo, gdybyście wiedzieli, gdybyście pomyśleli, że tam tyle braci waszych nie ma co do ust włożyć, tobyście im przeciw pospieszyli z pomocą.

Dotychczas warstwa pracujących najbardziej dotknięta — ale wkrótce i ci, co dziś jeszcze dzielą się z najbiedniejszymi, ujrzą się sami coraz bardziej uszczupleni w dochodach. Lekarze, adwokaci, przemysłowcy, już dziś się kurczą.

Właściciele wiejskiej, pozabawieni przez pobór służby i bytła zaprzęgu, patrzą na upadek swych gospodarstw, zanim powiększone podatki reszty groza im nie zagarną.

Jakto? Więc nie pójdziemy ulżyć im ciężaru? Jakto? Więc nie pospieszymy na ochotnika podzielić z nimi obowiązki ratowania najbardziej naszej braci?

Niepodobna, ażeby źródło narodowego uczucia do tego stopnia wyschło, ażeby struna polskiej solidarności miała się już być zerwać! Ale jak poradzić? — zapytacie. Rodacy! Miłość jest przemysłna. Miłość znajduje radę tam, gdzie zimny rozum jej nie widzi.

— I nasza Galicya biedna!...

— Ale przecież w chwili obecnej nie tak tu ciężko, jak tam!...

Galicya biedna! A jednak przez 8 tygodni karnawałowych codziennie się bawiono i strojono! Galicya biedna! A dziś na 3 tygodnie przed Wielkanocą myśli się już o suto zastawionym stole.

Rodacy! Czyż trwonić będziemy dziesiątki koron na „święcone“, podczas gdy tam o miedzę chleba nie mają?

Nie mówmy, że własną mamą nędzę! Czyż tanta obca?

Rzucam myśl. Odwołuję się do serc współbraci.

Znaleźć drogi i sposoby, to zadanie ludzi dobrej woli! Zadanie naszej młodzieży! Zadanie pań polskich! Niech się potworzą komitety! Niech się zorganizują po wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach naszych akcya ratunkowa dla rodzin polskich w Królestwie i na Litwie przez wojnę w nędzę i głód pogrążonych, — a ta akcya miłości wspólnej i współczucia dla rodaków drugiej dzielnicy niech obejmie kraj cały!

Do serc prawdziwie polskich, to znaczy, do serc, związanych z całą naszą narodową przeszłością, siłą religijnych przekonań i tradycji, zwracam się w obecnej chwili, w przedmiedzi Wielkonoce.

Gorąca również prośba do redaktorów pism naszych polskich w Galicji o otwarcie listy składki na rzecz głodnych rodaków.

Chwila jest przełomowa.

Kto wie, czy jak zjedzie słońce po burzy — czy i na braci naszych z tamtej strony narzeczają jakiś jasnijeszy nie zaświeci promyk!... Baczmyż, ażeby wówczas nie odezwały się do nas głosy:

— Nie znamy Was: Wyście nam nie bracia, bo w czasie klęski i nieszczęść wyście nam dali z głodu umierać. Wyście o sobie tylko myśleli, a do nas braterskiej, pomocnej nie wyciągnęli ręki!

Kraków, 4 kwietnia 1905.

Ks. dr. Władysław Bandurski.

Kronika.

Lwów, dnia 7 kwietnia 1905.

Kalendarzyk

W sobotę 8 kwietnia. Dyonizego B. — Gr. kat. Sobór. Hawr. — Kal. słow. Radosław. Wschód słońca 5:33, zachód 6:39. W niedzielę 9 kwietnia. A. S. Canna Maryi Eg. Gr. kat. N. 4. — Kal. słow. Dobrosława. Wschód słońca 5:31, zachód 6:34. W poniedziałek 10 kwietnia. Ezechiasza. — Gr. kat. Flaryana. — Kal. słow. Goryslaw. Wschód słońca 5:29, zachód 6:35.

— Prezydent gabinetu br. Gautsch jak z Wiednia telegrafują — poważnie zachorował. Wszystkie zapowiedziane z nim konferencje odwołano, zapowiedziane na wczoraj rada gabinetowa nie odbyła się. Nie można też dziś powiedzieć, kiedy br. Gautsch będzie mógł objąć swe agendy. Br. Gautsch zachorował na rękę w twarz.

Według *Neues Wiener Extrablatt* choroba bar. Gautscha przedstawia się bardzo poważnie. Wskutek poprzedniego zapalenia międzyuszna wytworzyła się obecnie rózna na twarzy. Lekarze odbyli wczoraj konsylium i orzekli, że chorey musi onajmniej przez 3 tygodnie wstrzymać się od wszelkich czynności urzędowych, tudzież od wszelkiej pracy umysłowej, gdyż w przeciwnym razie grozi mu bardzo poważne niebezpieczeństwo.

— Kapitan Szeptek. P. delegat Federowicz w Krakowie otrzymał wczoraj od kapitana Szeptekiego depeszę zawiadamiającą, że w zupełnie dobru zdrowiu znajduje się przy korpucie Rennenkampa.

— Odmaznienie. Cesarz nadał prof. polskiego gimnazjum w Cieszyńcu Franciszkowi Haburze tytuł rady szkolnego.

— Zatrudnienie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór ks. kan. Ignacego Kulakowskiego, rz. kat. proboszcza w Turce na zastępcę prezesa rady powiatowej w Turce.

— Ze sfer notaryalnych. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notariusza w Miłowie, Władysława Dolaisa do Jordanowa.

— Młyn wiadomości. Wczorajszy *Czas i Dziennik polski* przyniósł prywatną depeszę telegraficzną z Wiednia, jakoby p. minister dr. Pięta deputacyi w Warszawie z Galicji powiedział miał, że nie ma o b a w y, aby projekt wydziału krajowego w sprawie propinacji był przez rząd akceptowany.

Przypuszczać można, że słów p. ministra dr. Piętaka, wypowiedzianych do deputacyi, nie oddano

w telegramie zupełnie dokładnie. Należy zatem czekać na bliższe wyjaśnienie.

Projekt wydziału kraj. traktowany jest na razie pownie i dlatego nie można jeszcze wdawać się w jego szczegóły.

— Nowe linie telefoniczne. Według przygotowanego przez rząd planu rozszerzenia sieci telefonicznych, mają być w Galicji utworzone następujące nowe linie: Lwów-Stryj-Drohobycz, Kraków-Wieliczka, Oświęcim-Szczakowa-Mysłowice. Oprócz tego przeprowadzone zostaną znaczne roboty rekonstrukcyjne we Lwowie.

Kronika lwowska.

— Śnieg. Dziś rano, 7 kwietnia, Lwów obudził się, przykryty lekką opołą śnieżną. Temperatura spadła do —5 i mroź śni... błoto uliczne. Koło południa podniosła się wprawdzie temperatura do +1, lecz silny wicher mroź co chwila śniegiem i około 2 nastąpiła nawet prawdziwa zima śnieżna, jak w styczniu. Później wiatr rozpuścił chmury i niemal co minutę mieniło się słońce ze śniegiem. Podobna szaruga kwietniowa szła przez cały kraj.

Z Krakowa telefonują nam: Ubiegłej nocy szalała tam silna burza ze śniegiem, że podciąg pospiesznie, przybywający rano do Krakowa, spóźnił się o całą godzinę. Całe miasto pokryte śniegiem przy 4 mrozu. Na polu zaspy śnieżne jak w styczniu.

— Rekolite. W kościele archikatedralnym rz. kat. rozpoczyna się we czwartek 13. bm. trzydniowe wielkopostne rekolite dla wszystkich stanów obojga płci, z następującym porządkiem: Dnia 13 (czwartek) o g. 9 rano pierwsza nauka, po której bezpośrednio o g. 10 uroczysta wotywa. Dnia tego nie będzie uroczystej procesji, z powodu rekolitej. Popołudniu o 5 krótkie nabożeństwo wieczorne, z błogosławieństwem i nauką. Dnia 14 i 15 (piątek i sobota) rano o 9 msza św. z nauką. Popołudniu o 5 nauka. W niedzielę dnia 16. bm. zakończenie rekolitej. Rano msza św. i Komunia generalna wspólna.

— Pogrzeb śp. Juliusza Hoehbergera. dyrektora miejskiego urzędu budowniczego, odbył się dziś po południu. Przed domem żałoby przy ulicy Długosza zebrały się mimo okropnej dzisiejszej szarugi tłumy publiczności, by oddać ostatnią usługę zasłużonemu mężowi. Wśród obecnych zauważyliśmy marszałka kraju St. hr. Badeniego, członków rady miasta prawie w komplecie, wraz z prezydentem, urzędników departamentów technicznych w namiestnictwie i wydziale krajowym, delegację tow. politechnicznego, wielu profesorów politechniki itd. Żałobny kondukt ruszył po g. 3 ku cmentarzowi żyżakowskiemu. Na czele szła orkiestra „kapeli narodowej“, dalej strażnicy miejscy i burkarze, za nimi czarny rydwan wiozący mnóstwo wieńców, między tymi od prof. politechniki, tow. politechn., miej. zakładu wodociągowego, współpracowników urzędu budowniczego, rady miejskiej. Dalej szło duchowieństwo liczne; eksportował zwłoki członek rady miasta ks. kanonik Lenkiewicz. Za rydwanem, na którym złożona była trumna ze zwłokami, szła osierocona rodzina, a dalej publiczność.

— Z rady miejskiej. Wczorajsze posiedzenie rady otworzył wiceprezydent Michałski gorącym wspomnieniem pośmiertnym, poświęconem śp. Juliuszowi Hoehbergerowi, dyktorowi m. urzędu budowniczego. Następnie postanowiono w uznaniu zasług zmarłego urządzić pogrzeb jego kosztami miasta. Z kolei podał r. Makowicz do wiadomości rady, że będąc w Wiedniu z deputacją korporacji budowniczych, interelował wiceprezesa Koła polskiego p. D. Abrahamowicza o sprawę subwencji rządowej dla gminy lwowskiej, na co otrzymał zapewnienie, że Koło polskie już poczyniło w tej sprawie kroki i rząd, jest więc nadzieja, że Lwów w tym jeszcze roku subwencyę taką otrzyma.

Z porządku dziennego wylosowano trzy posagi po 300 kor. z fundacji im. Gizeli, a otrzymały je pp. Marya i Władysław Rudnickie oraz Klara Bachówna. Po przyjęciu wniosków sekcji II, co do zamknięcia rachunków gminy za lata 1901—1903, przedłożył r. dr. Dziwiński sprawozdanie z dóbr miejskich. Sprawa ta wywołała długą dyskusję. Wszyscy mówcy godzili się w tem, że dochody, jakie płyną z dóbr miejskich, są stanowczo za niskie, że tedy należy zbadać przyczyny tego stanu i starać się ztem zaradzić. Ostatecznie wnioski sprawozdawcy przyjęto; następnie uchwalono przekształcić 6-klasowe szkoły polskie im. Konarskiego, Maryi Magdaleny i Szańsica na etatowe szkoły wydziałowe i utworzyć drugi etat nauczycieli w szkołach im. św. Marii, Elżbiety i Cieskiego. Nakoniec zawiadomiono członków rady, że złote medale, które mają być zamianą dyplomów ofiarowane honorowym obywatelom Lwowa Henrykowi Sienkiewiczowi i prof. Radziśkiemu, są już gotowe a jedną kopię brązową takiego medalu, będącą w archiwum m., oglądali radni na posiedzeniu.

Po zamknięciu posiedzenia jawnego zarządził wiceprezydent Michałski posiedzenie tajne, na którym zamianowano p. Franciszka Jaworskiego asystentem archiwaryusza miejskiego, oraz załatwiono parę petycji.

— Budowę wodociągu w Domażyrze, na linii wodociągów dobrostańskich, uchwalił magistrat powierzyć p. Z. Rodakowskiemu. Koszt obliczony jest na 60.000 kor. Budowa rozpocznie się w maju.

— W Związku naukowo literackim odbędzie się w niedzielę, dnia 9. bm. „herbata literacka“ (Five o'clock), na której p. R. Tyszkiewiczowa odczyta szereg niemyślanych utworów poetyckich, a prof. dr. W. Bruchnalski wygłosi pogadankę p. t. „Pióró“. Początek o 5 po poł.

— Powszechnie wykłady uniwersyteckie. W sobotę, dnia 8. b. m. prof. uni. Jagiel. dr. W. Czernak: Ocalenie Zbyska przez Danusia w świetle wiedzy historycznej. Sala ratuszowa. Początek o godzinie 5. — Doc. pryw. uni. dr. B. Mańkowski: O wychowaniu domowym, część III. Sala XIV. uni. II p., ul. św. Mikołaja 4. — Początek o godzinie po 8.

— Z Tow. zabaw ludu i młodzieży. W sobotę 8. bm. w sali Zakładu chemii (ul. Długosza 6) wykład K. Hemerlinga „O kolarstwie“; w niedzielę 9. bm. dr. E. Piaseckiego „O atletyce i grach ruchowych“ (z obrazami świetlnymi), w tej samej sali; we wtorek 11. bm. Z. Kłosnika „O tańcach narodowych polskich“ i dr. W. Hojnackiego „O jeździe konnej“, w sali ratuszowej.

Roboty niwelacyjne młodzieży szkolnej na własnym terenie przy ul. Isakowicza (jącającej ul. Krzyżową z Wuleką) odbywają się przy rozsańcy ciągłe frekwency w dniach pogodnych codziennie w godzinach popołudniowych pod dozorem nauczycieli. W celu wykształcenia większej ilości kierowników gier i zabaw urzędują Towarzystwo specjalny ośmioldniowy kurs w czasie od 25. bm. do 2. maja, w którego program wchodzi w rannych godzinach wykłady teoretyczne, w godzinach zaś popołudniowych ćwiczenia praktyczne.

— Śmiałą kradzież popełniono dzisiejszej nocy na szkole budowniczego p. M. Ulama. Nieznana sprawcy kradli się mianowicie dzisiejszej nocy do jego kancelarii i wywierzszy dziurę w żelaznej kasie, zabrali stamtąd 600 kor. w papierach.

Kronika krajowa.

Powszechnie wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę, dnia 9. bm. Brody: Docent

pryw. uni. dr. B. Mańkowski, Wady wychowania domowego. — Delatyn: Asystent uni. W. Żłobicki Historia maszyn parowych (z obrazami świetlnymi). — Drohobycz: Doc. pryw. uni. dr. E. Biernacki, Co to jest choroba (z obraz. świetlnymi). — Kalsz: Prof. szk. realn. T. Witwicki, Konferencya barska. — Kolomyja: Prof. gimn. K. Strutyński, O telegrafach bez drutu (z doświadczeń). — Przemysł: Prof. gimn. dr. T. Truskolański, Japonia. — Sambor: Prof. gimn. M. Ptaszyk, O wykopaliskach w Pompei. — Sanok: Prof. gimn. Z. Sulisz, Wpływ poezji gminnej na oświatę ludu. — Stanisławów: Adw. dr. W. Jurkiewicz, O prawach obywatelskich. — Stryi: Profesor gimn. dr. F. Müller, O dramatach Schillera. — Tarnopol: Prof. uni. dr. G. Roszkowski, Wojna a miłośierdzie. — Złoczów: Prof. gimn. E. Lewek, Język ludowy w stosunku do języka literackiego.

Statystyka zadłużenia gmin. Centralna komisya statystyczna w Wiedniu wesała wszystkie krajowe biura statystyczne do zebrania dat, przedstawiających stan zadłużenia znaczniejszych gmin miejskich i wiejskich w krajach austriackich. Z tego powodu wydział krajowy postanowił przeprowadzić badanie stanu zadłużenia istniejących w Galicji miast o własnym statucie, 30 większych miast, podlegających ustawie gminnej z r. 1899, miast i miasteczek, podlegających ustawie gminnej z r. 1896, a wreszcie gmin, zorganizowanych wprawdzie na podstawie ustawy gminnej z r. 1866, ale liczących więcej niż 5000 mieszkańców.

Z Bochni pisać: Przy uzupełnianym wyborze z kuryi miast do rady powiatowej, w miejsce opróżnione przez śmierć śp. dra A. L. Serafińskiego, wybrany został członkiem rady powiatowej, p. Adol. Ossoliński, dyrektor powiatowej kasy oszczędności i prezes czystości katolickiej.

W Brodach prezesem tamtejszego tow. gimnastycznego wybrany został Józef Kęd

